

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Klementowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, szkoła rolnicza, fotografie rodzinne, fotografia opowiadana

Szkoła rolnicza w Klementowicach

To są zdjęcia ze szkoły w Klementowicach. Dwa ujęcia budynku, taki spory budynek tej szkoły. Tu szkoła i tu internat. A na pierwszym planie zagon kapusty. To było wejście główne, w tej części z tyłu był internat, a w tym budynku wykładowcy i nauczyciele mieszkali oraz obsługa, bo przecież tam były konie, bydło, pszczoły. To była szkoła rolnicza. Tu była szkoła przez Niemców prowadzona, bo mieliśmy dyrektora Niemca i dwóch wykładowców, właściwie Niemców, to byli folksdojczce. Jeden z nich był dyrektorem szkoły pod Zamościem przed wojną i później się zrobił wielkim folksdojczem. Polak, który miał pochodzenie niemieckie, przypomniał sobie. Był strasznie nieprzyjemny, rygorystyczny, bo jeśli chodzi o jedzenie to przyznam się otwarcie, że jak miałem okres, naukę, że tak powiem, dojenia ręcznego, to chłopaki mnie nauczyli jak w czasie dojenia można pić mleko, przez słomę, słomką. Więc to robiliśmy, bo czasami głodni byliśmy, mięsa tam rzadko kiedy widzieliśmy tylko przeważnie marmoladę i jakieś takie jedzenie, które były niezbyt przyjemne. W każdym razie po skończeniu tej szkoły Niemcy nas szykowali, żeby prowadzić gdzieś coś w rodzaju rządzący w różnych majątkach przejętych przez Niemców na terenach Polski bądź, takie słuchy dochodziły, że szykują nas na Ukrainę. Ale to tylko takie słuchy były, jakie były konkretne decyzje to nie wiem. Tam przechodziliśmy wszystkie szkolenia. Poza uprawą gleboznawstwa, tak zwanych czteropolówek czy pięciopolówek, trzeba było nauczyć się jak stosować nawozy. No i poza tym obrządek koni, nauka dojenia krów ręcznie, później automatycznie. Najtrudniejsze było, dla mnie nie, ale dla szeregu chłopców, obsługa koni u kowala, wykonanie, zdjęcie podkowy, przygotowanie kopyta pod nową podkowę, zrobienia podkowy, to nie to, że dzisiaj mamy gotową i ją tylko przymierzam, ale to trzeba było ze sztabika zrobić podkowę, poza tym na gorąco, nie sparzyć kopyta, ale dopasować dokładnie, no i poza tym przybić, nie za głęboko. Ja kiedyś się z tego przez ciekawość nauczyłem od kowala w Żabiej Woli, od Gryki, niechętnie wprawdzie, mówił, że mnie nie potrzeba, po co ja się tym zajmuję, ale nauczył mnie jak robić i ja nie miałem

problemów. Tak że później przy egzaminie to ja bezbłędnie egzamin zdałem a szereg kolegów na tym się kładło. No przy pszczołach to niezbyt przyjemne było, bo to były, tak zwane, pszczoły włoskie, włoski, które bardzo złe były, no ale też się można przyzwyczać.

Ta szkoła była męska i żeńska, koedukacyjna. Była roczna albo dwuletnia, z tą różnicą, że ja od razu po egzaminie ustnym, zdawałem egzamin praktyczny. Tak że ja byłem tam niecałe trzy miesiące. Ale tu chodziło o to, że ojciec miał obawy, że mogą mnie zabrać na roboty do Niemiec, a ta szkoła gwarantowała, że nie zabrają.

W szkolnym internacie były łóżka drewniane, piętrowki, materace, koce. Tu na zdjęciu jest pan dyrektor, w okularach, cały czas po niemiecku mówił, po polsku się nie odzywał do nas. Nieraz mówię: „Już ta cholera zaczyna coś mówić”, to się nieraz zapominał i po polsku: „Który to powiedział?” „A pan zna polski?” Taka nasza złośliwość była.

Data i miejsce nagrania	2019-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"